# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 41 Katowice, 16-go października 1932

## Na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach

**EWANGELJA.**

**zapisana u św. Mateusza, rozdz. 22, w. 15—21.**

**W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie pochwycić. — I wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.**

**NAUKA.**

„Oddajcie więc, co jest Bożego, Bogu".

Bożem dziełem, Bożą własnością jest dusza ludzka. Przymioty duszy wskazują na to, że człowiek, na ziemi żyjący, nie dla ziemi jednak stworzony został. Ani rozum nie znajduje tu zaspokojenia, ani wola nasycenia. Nieśmiertelność duszy porywa ją wwyż, ponad ziemską doczesność i wskazuje jej wieczność jako cel ostateczny, gdzie Bóg, jej stwórca i ojciec króluje.

Człowiek o wielkim rozumie (Newton) powiedział, umierając: „Zdaje mi się, że dzieckiem jestem, igrającem nad brzegiem morskim; u stóp mych roztacza się niezmierny ocean wody, której objąć rozumem, ni zgłębić nie mogę".

A cele ziemskie, czyż mogą zaspokoić wolę ludzką? Gdzież jest serce ludzkie, któreby się trwałem cieszyło szczęściem? W młodości łudzi się człowiek nadzieją na przyszłość, w starości powraca tęskno do wspomnień młodości, która mu się teraz szczęśliwą wydaje, a przecież szczęśliwą nie była. I zawsze tego pragnie, czego nie posiada, by uprzykrzyć sobie to, co zdobywa. Nędza, troska i nuda, to udział serca ludzkiego na tej dolinie płaczu. W Bogu dopiero znajdzie serce ludzkie nasycenie, znajdzie szczęście bez granic, bez końca. „Oddajcie więc, co Bożego, Bogu". Niech cię troski ziemi nie pochłoną, niech cię jej dobra nie omamią, bo przelotne są i fałszywe — do Boga kieruj swe serce! Św. Alojzy stawiał sobie przy wszystkiem, co czynił i co go spotykało, to pytanie: „Cóż z tego za zysk dla wieczności?" Pytanie to i tobie dopomoże do tego, byś „oddał, co Bożego jest, Bogu". Amen.

## Różaniec.

**Kilka dat z jego historji.**

Bieżący miesiąc październik — jak wiemy — poświęcony jest czci Matki Boskiej Różańcowej. W związku z tem podajemy kilka historycznych szczegółów, dotyczących powstania św. Różańca.

Od najdawniejszych czasów rachuby chrześcijańskiej było zwyczajem dodawać do Modlitwy Pańskiej pozdrowienie anielskie. U pustelników i zakonników z biegiem czasu wyrobił się zwyczaj, że szczególnie często modły te powtarzali. Aby skupienie w modlitwie nie doznało ujmy, używano kamyczków lub kuleczek w takiej ilości, w jakiej zamierzano powtarzać powyższe modlitwy i przekładano je w miarę odmówionych pacierzy z jednej ręki do drugiej.

Później podziurawiono kulki i nawlekano je na nić. Tak powstały nasze dzisiejsze różańce, coraz lepiej udoskonalone.

Wielkie zasługi około wprowadzenia i rozpowszechnienia Różańca św. położył św. Dominik († 1224).

Król portugalski, Henryk I i król aragoński, Ferdynand I przed każdą sprawą państwową odmawiali różaniec.

Po bitwie pod Grandson Szwajcarzy znaleźli w namiocie Karola Śmiałego jego różaniec, zdobny w szczerozłote wizerunki apostołów.

Cesarz Fryderyk III własnoręcznie zapisał w Kolonji imię swoje, żony i syna Maksymiljana do wykazu członków arcybractwa różańcowego.

Montmorency, marszałek Francji, jeden z najdzielniejszych wodzów szesnastego wieku, zawsze odmawiał różaniec, gdy, jadąc na czele wojska swego, prowadził je do bitwy.

Święty Klemens Marja Hofbauer, redemptorysta, który znaczną część życia swego spędził w Warszawie na zbożnej, świętej pracy około zbawienia dusz, idąc ulicą, wciąż odmawiał po cichu różaniec. Nazywał go biblioteką swoją i najsilniejszym środkiem do nawrócenia grzeszników „zwłaszcza umierających". „Gdy idę" — mawiał — „do chorego, o którym wiem zgóry, że nie jest przygotowany do spowiedzi, albo o spowiedzi nic słyszeć nie chce, mówię po drodze różaniec, a wszystko idzie jakby z płatka. Wierzcie mi, Matka Boska uprosi wszystko, i nigdy jeszcze nikogo nie opuściła, co szczerze ją błagał o wstawiennictwo". Kiedy wracał pewnego razu wyczerpany z przedmieścia Wiednia do domu, opowiadał, iż był u chorego, który od siedemnastu lat nie był u spowiedzi, a jednak umarł skruszony. „Ale" — mówił — „wszystko

idzie gładko, gdy ktoś mieszka daleko na przedmieściu, bo wtenczas mam czas odmówić po drodze różaniec i nie przypominam sobie, żeby grzesznik się nie nawrócił, jeśli miałem czas odmówić za niego różaniec".

Pierwsze ślady nabożeństwa różańcowego w Polsce ukazują się już w XIII wieku. W r. 1483 papież Innocenty VIII nadał już odpusty różańcowe dla bractw kościelnych w Krakowie.

Nabożeństwo to nazwane zostało różańcowem dlatego, że każde „Zdrowaś Marja", odmówione pobożnie, stanowi jakoby kwiat róży, składający się na wianek, spleciony na cześć N. Marji Panny.

## Kim jestem i co wart jestem?

Często gdy nas spotyka uznanie, czy pochwała, czujemy pewne zakłopotanie, które zdradzamy mimowolnie przez zaczerwienienie twarzy, bo w duszy powstaje ciche pytanie, czy ludzie słusznie nas oceniają i czy mamy prawo do przyjmowania uznań i pochwał. Takby człowiek rad wtedy wiedzieć jaka jego rzeczywistość, najprawdziwsza, pozbawiona pychy, ale i fałszywej pokory.

Istotnie nikt nie wie naprawdę, kim jest, bo nikt nie zna do głębi swej natury... swego prawdziwego imienia, którem winien się nazywać... dobry... uczciwy... szlachetny... czy łotr, szubrawiec, obłudnik...

To bowiem imię, jakie nam dano na Chrzcie św. jest nie nasze, jest pożyczone z rejestru może największych świętych, które my może stale odzieramy z czci i niegodnie nosimy.

Każdy z nas ma inne tajemne imię, które tylko Bóg zna, i które nam powie na Sądzie Ostatecznym, a ono wyrazi naszą najistotniejszą wartość... To tajemnicze imię nieraz budzi naszą ciekawość... chcielibyśmy je znać... ale równocześnie bardzo boimy się poznania go, bo też to imię jest dla niektórych straszliwem, ale i najdonioślejszem.

Kim jestem?

W odpowiedzi prawdziwej na to pytanie jest zawarta cała nasza nieomylna wartość. Chodzimy nieznani wśród nieznanych, choć sobie nieraz schlebiamy, że i siebie i innych dobrze znamy, a jak się często mylimy, jak innych krzywdzimy. Niejedna niedola nasza ma właśnie źródło w tem, że nie znamy siebie... Nieraz ten, który ma władzę nad innymi i daje im tę władzę odczuć... jest w rzeczywistości marnym sługusem, jest w oczach Boga tolerowany jako dopust, jako kara Boża. Iluż to ludzi jest niewłaściwych i na niewłaściwem miejscu, ale usunąć się nie chcą i nie dają, bo nie znają swej niewłaściwości, raczej powiedzmy jaśniej, nie chcą poznać siebie i nie mają odwagi.

Złośliwą ale prawdziwą statystykę ludzi niewłaściwych i na niewłaściwem miejscu kreśli sławny Pappini: Ten, który piastuje urząd sędziego — przyjrzyjcie mu się zbliska — jest urodzonym kramarzem — jego miejsce na targowisku (bo prowadza targ ze zbrodniami).

Ten, który zajmuje się poezją, powinien zostać złotnikiem, bo się tylko w złocie kocha (dla zdobycia złota pisze), lubuje się w drogich kamieniach.

Ktoś inny, wrzeszczący na plecach, potrząsający żagwią rewolucji, wzywający do strajku, to marny ogrodnik, jego powołanie prawdziwe, to podlewać grzędy cebul, głowy kapusty, liczyć czerwone pomidory."

Nie dadzą się ludzie posądzać, że są tchórzami — nie. Wielu z nich w czasie wojny szło na rozwarte paszcze armat — zdobyli najwyższe odznaczenia za dzielność, oni gotowi zawsze iść w środek niebezpieczeństw zewnętrznych, ale gdy mają stanąć na froncie swej duszy — gdy mają poznać swe wnętrze — uciekają w panicznym strachu — boją się swego wnętrza, więc są najprawdziwszymi tchórzami, gorszymi od tych, którzy w czasie wojny kaleczyli się świadomie lub dezercję popełniali. Ich najwłaściwsze imię to tchórz — choćby wszystkie medale za dzielność nosili.

Ci ludzie stale się mylą w ocenianiu siebie, bo brak im wiedzy, która się nazywa samopoznanie — brak im oczu duchowych, które widzą wnętrze ich charakteru, brak im silnego krytycyzmu, który umie wysortować co wartościowe a co banalne. Ci ludzie nie umieją czytać w sercach, dlatego wszystko ranią ci co nie znają swego tajemniczego imienia.

To tajemnicze imię można jednak na ziemi poznać, swą prawdziwą niemal nieomylną wartość można w krótkim czasie odkryć w odpowiedniem sanatorjum zdrowia duchowego **na rekolekcjach zamkniętych.** Kto się chce o tem namacalnie przekonać, ten niech dla zaspokojenia ciekawości, dla próby, odprawi choć raz rekolekcje zamknięte — a może odkryje w sobie coś bardzo wielkiego, coś co mu da siłę do pokonania w sobie imienia złego, a dobre imię postawi na świeczniku. Wielu tę próbę zrobiło — i chwilę rekolekcyj uważają za najszczęśliwszą i najcenniejszą w ich życiu.

Spróbuj i ty — odnowi się — nie pożałujesz, można ręczyć za to — z pewnością 100%.

J. C.

## Dzień Misyjny.

Z Prezydjum Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary otrzymujemy odezwę następującą:

„Już od kilku lat obchodzi Kościół św. Katolicki Dzień Misyjny, przypadający w tym roku na niedzielę 23 października. Dnia tego wszyscy wierni modlić się mamy o to, aby Królestwo Chrystusa Pana przez szerzenie Kościoła św. na całym świecie coraz więcej się powiększało. Na to przyszedł Chrystus Pan na ziemię, na to cierpiał, aby nas pociągnąć za Sobą do nieba, gdzie jest nasze przeznaczenie. Nie możemy jednak tam pójść i dojść z próżnemi rękoma, lecz należy spełniać przykazanie miłości wobec Boga i bliźniego. Wobec Boga wypełnimy je przez spełnienie miłosne Jego świętej woli, wskazującej nam na bliźniego naszego, któremu mamy dopomóc do poznania i umiłowania Boga, Chrystusa i Najświętszej Marji Panny, Matki Chrystusa i Matki naszej. Tak wypełnimy przykazanie miłości bliźniego.

A któż jest naszym bliźnim? Każdy człowiek na świecie. Jak więc sami pragniemy dojść do posiadania Boga a przez to do szczęścia najwyższego, wiecznie trwającego, tak mamy z miłości wobec bliźniego starać się, aby wszyscy ludzie doszli do tego szczęścia.

Znamy Chrystusa, znamy środki prowadzące nas do naszego przeznaczenia, z nich możemy korzystać, jeżeli tego istotnie pragniemy. Wszystko

otrzymaliśmy za darmo, więc też za darmo mamy innymi uprzystępnić, aby Chrystus panował.

Chrystus musi panować! Tysiąc miljonów ludzi nie znają jednek Jego Imienia! Tysiąc miljonów ludzi pozostaje w nocy pogaństwa! Tysiąc miljonów ludzi nie znają Jego łaski i Jego Królestwa miłościwego!

Do poznania Chrystusa pomożesz tym nieszczęśliwym, skoro zapiszesz się do Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary i modlić się będziesz za tych nieszczęśliwych oraz na nich złożysz ofiarę.

W Dniu Misyjnym uczynić to można w swej parafji, gdzie z rozporządzenia Ojca św. i Najdostojniejszych Księży Biskupów odprawiać się będzie za misje nabożeństwo, w którem wszyscy wierni mają brać udział i na którem zbierać się będzie ofiary dla Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

W tym roku przypada dziesięciolecie panowania Jego Świątobliwości Piusa XI, Papieża Misyj, który w swej homilji misyjnej, wygłoszonej w Bazylice Watykańskiej w uroczystość Zesłania Ducha św. 1932 roku, rzekł: „Gdyby tylko jedna dusza zatraciła się przez nasze ociąganie się, przez nasze skąpstwo, gdyby chociaż jeden misjonarz zatrzymać się musiał w pracy z powodu braku odpowiednich środków, których odmówiliśmy, wzięlibyśmy wielką na siebie odpowiedzialność, nad czem zapewne nie zastanawialiśmy się dość często w życiu naszem"

Zastosowanie nasze do oświadczenia Ojca św. odda Jego Świątobliwości Piusowi XI należytą cześć i sprawi prawdziwą radość w roku dziesięciolecia, a wtenczas spłynie na nas błogosławieństwo, o którem w wymienionej homilji Ojciec św. wspomina: „Błogosławiony, który pracuje dla dzieł misyjnych; błogosławiony, który je obdarza".

## Równouprawnienie i nierówna zapłata.

Pewien prosty wieśniak imieniem Jan Leśny, oprócz zwyczajnej pracy koło domu i pola, kalikował jeszcze na chórze w kościele. Z namowy swego sąsiada, udał się raz na zgromadzenie demokratów socjalnych do pobliskiego miasta. Występowanie przeciwko drugim o równouprawnieniu ludzi, o którem tam słyszał, zawróciło mu głowę. „Odzyskam prawo, które mi przysługuje", mówił sam do siebie i udał się na plebanję, oskarżając, że organista pan Franciszek tylko wygodnie siedzi i palcami po klawiszach przebiera. „krótko mówiąc, księże proboszczu, proszę pomóc mi do odzyskania mojego prawa".

Proboszcz, który dobrze zrozumiał, co spokojnemu wieśniakowi zawróciło głowę, odpowiedział po krótkim namyśle: „Sprawiedliwość będzie ci wymierzona, Janie, chcę się tylko zastanowić, jakby się to dało wykonać."

Na drugi dzień przyszedł Jan Leśny znowu do ks. proboszcza.

„Dobrze to już rozważyłem", odpowiedział tenże, „wszystko będzie załatwione tanio i sprawiedliwie".

Od tego czasu pan Franciszek grał z kalikantem, który taniej kosztował.

## Skradziona koszula.

Przy wielkim gościńcu z Warszawy do Lublina leży miasteczko Kurów, od tego ostatniego miasta o mil sześć podobno. W tym Kurowie był niegdyś proboszczem mąż zacny i uczony, ksiądz Piramowicz, poczciwego bardzo serca, dobroczynny i litościwy, że byłby i wszystko rozdał pomiędzy biednych. A przytem sam nie miał wiele, jak to litościwym dzieje się często, i gdyby nie stara jego gospodyni, pani Gałkiewiczowa, skrzętna i zabieżna, która o dobro jego dbała i ani dospała, dojadła, biegając w gospodarce od świtu do ciemnej nocy, to byłby szanowny proboszcz nieraz pewnie niedostatku zaznał.

Razu jednego, w maju, w dniu pięknym, pogodnym wyszedł sobie ksiądz proboszcz z brewiarzem w pole. Modlił się do Pana Boga, spoglądając ku niebu — i aż serce rozradowało się jego, gdy spojrzał na rozległe łany ślicznej pszenicy i żytka, na zieleniutkie łąki — i jak ptactwo po powietrzu bujając, świergotało sobie wesoło, niby na podziękę Ojcu niebieskiemu.

Wtem nadszedł drogą żebrak zmizerowany, wychudły, żółty — istny trup chodzący, a pokrywały go tylko łachmany. Gdy zobaczył księdza, wyciągnął ku niemu rękę i drżąc cały, słów kilka wymówił, o wsparcie prosząc.

— A skądeście i dokąd idziecie? — zapytał proboszcz, podawszy mu ostatnie trzy grosze, które miał w kieszeni.

— Idę z Płocka, dobrodzieju. Byłem tam cieślą i ot, spadła na mnie belka, zgruchotała mi rękę i całego z kretesem potłukła.

Odkrył łachman i pokazał ramię. Ksiądz Piramowicz dostrzegł, że biedak w miejscu koszuli miał tylko kawał brudnego płatka.

— Wzięto mnie do szpitala — mówił dalej żebrak — leżałem tam długo, chorowałem ciężko... Tymczasem i żona mi zmarła, zmarnowało się wszystko, a teraz, chory jeszcze i kaleka, wlokę się o żebranym chlebie do brata, który jest kołodziejem w Krasnymstawie.

Zacny kapłan miał łzy w oczach; spojrzał ku niebu i westchnął; spojrzał na ziemię, tak była śliczną i plony zapowiadała obfite, a przed nim stał nędzarz wygłodniały, bez odzienia, kaleka! Maca się po kieszeniach, szuka — ha! drogi Kraków i za grosz; nic tam już w żadnej nie było kieszeni.

Wtem myśl jakaś, znać pocieszająca przyszła mu nagle, bo aż się uśmiechnął i pokraśniał.

— Poczekajcie tu chwilkę — wymówił do żebraka.

I pobiegł za krzaki blisko drogi; położył brewiarz na trzmielinie, zdjął rewerendę, ściągnął koszulę i zwinął ją w kłębek; potem znowu wdział rewerendę i zapiął ją starannie, aby nikt nie dojrzał, że pod nią koszuli nie było. Podjął brewiarz, koszulę wziął pod pachę, a wróciwszy do biedaka, podał mu ją szybko — zawinął się nagle i ku miasteczku pospieszył. Znać nie chciał, by mu żebrak dziękował — i o mało, że się nad nim nie rozpłakał.

Ale idąc tak sobie ku domowi, przypomniała mu się Gałkiewiczowa — i ogarnął go aż strach przed nią. Zdawało mu się także, jakoby wszyscy ludzie patrzeli na niego, że to on jest bez koszuli. Pomknął poza płotem, cicho wszedł do pokoju i ani już śmiał zawołać o szklankę mleka, które o tej porze zwykle pijał. Wtem patrzy — o szczęście niespodziewane!

— tuż przy piecu stał kosz z bielizną tylko co wymaglowaną. Ksiądz Piramowicz rzuca się ku niemu, wyciąga koszulę i ucieka do alkierza, gdzie sypiał. Potem ubrawszy, powrócił znowu, jakby nigdy nic nie zaszło i zawołał o swoje mleko i kawałek chleba. Całą radował się duszą, że tak dobrze wszystko się odbyło. Ale nie trzeba mówić hoc! dopóki się nie przeskoczy rowu.

Nazajutrz, rychło bardzo, zbudził go krzyk, płacz i jakiś wielki harmider kobiecy. Porywa się i słucha.

— Wzięłaś hultajko, wzięłaś! — wrzeszczała gospodyni, tupiąc nogami — nikt inny tu nie postał, jeno ty złodziejko, ladaco! niegodnico! wszyscy wciurnascy niechaj ciebie porwą! Nie daruję, nie daruję!

Na te wykrzykniki odpowiadała dziewka potulnym głosem, zanosząc się od płaczu:

— Widzi Bóg... Matka Najświętsza... Wszyscy Święci... anim widziała, anim się dotknęła... O święty Antoni zmiłujże się!

— Właśnie wraz! Święty Antoni będzie się, oj, nad złodziejką litował! Jeszcze nie co? — krzyknęła znowu pani Gałkiewiczowa. — Widzicież ją, onę złodziejkę, hultajkę, ladaco! Pójdziesz, oj pójdziesz ty ze mną do pana burmistrza; do komórki, w dyby, rózgami, rózgami tobie! To ciężka praca moja, a własność dobrodzieja! Jużeś i sumienia nie miała, niegodziwa, tak dobrego pana okradać. Nie daruję... nie daruję!

— Jak Boga kocham!... Przysięgam... anim płatuszka jednego nie wzięła...

Pot zimny oblał czoło zacnego kapłana. Koszula to, nieszczęsna koszula! bo już i wiedział o co im chodziło. Przyodział się szybko i nagle między kobietami stanął.

— Cóż się stało? — zapytał niemal bez tchu.

— Ta niegodziwa, hultajka, ladaco, dobrodziejowi, oj koszulę z tego tutaj ukradła kosza! — zawołała gospodyni i rozkrzyżowała się przed nim, a dziewka głośno ryknęła i jednego słowa wyrzec nie zdołała.

— To nie ona, nie ona! Nie obwiniaj niesłusznie, kobieto! To przecież ja... ja sam wziąłem — wymówił proboszcz, uderzając się w piersi.

— Jakto! dobrodziej? — przeżegnała się kobieta.

— Powiadam, że ja!

— A gdzie jest wczorajsza koszula?

— Dałem ją ubogiemu... nędzarzowi — odrzekł kapłan cichym głosem, cały zapłoniony.

Pani Gałkiewiczowa przeżegnała się znowu, upadła na kolana, zmówiła modlitwę, a potem rzuciła się dziewce na szyję i z płaczem przepraszała ją za niesprawiedliwe posądzenie.

— Święty Antoni rychło mnie wysłuchał — wyrzekła dziewczyna pokornie.

— Ale ktoby też był pomyślał, że to sam dobrodziej — wymówiła gospodyni, pokręcając głową — chociaż ja wiem, jak to dobrodziej: ostatnią przecie oddałby koszulę.

— No, no, cicho już o tem! A proszę nie gadać nikomu o tych sprawach domowych — zawołał proboszcz, odchrząknąwszy sobie. — Trzymać język za zębami, aby świat nie wiedział o waszych babskich swarach.

Właśnie też i na Mszę św. zadzwoniono.

**Paulina z L. Wilkońska.**

## Zagadnięty.

Kurjer miał lada chwilę odejść z Brukseli, gdy w ostatniej chwili wybiegł z dworca młody człowiek i wskoczył do przedziału, gdzie ja z dwoma Niemcami miejsce zająłem; przeprosił nas i usiadł naprzeciw, przyglądając się okolicy. Lecz wkrótce znudziło go to i skorzystał ze sposobności, ażeby się wmieszać w naszą rozmowę. Wiele ten młody człowiek, liczący może dwadzieścia dwa lat, mówił, możnaby nawet myśleć, że z dziesięć lat nie mówiąc z ludźmi, pragnął się teraz wygadać. Było to rzeczywiście śmiesznem patrzeć na tę półdojrzałą znajomość świata, na tę zręczność, z jaką z jednej rzeczy do drugiej przechodził. Zaczął właśnie o religji, rozwijając teorje Darwina, wyśmiewał ustrój świata i przystąpił do twierdzenia, że Chrystus jest największym filozofem, największym człowiekiem i nie pamiętam co więcej jeszcze. Wtedy zapytałem go: „Czyż nie jest także Bogiem?“ „O nie!“ Tego Mu przyznać nie chciał. „Dobrze“, odpowiedziałem, „czy może człowiek umarłych wskrzeszać, chleb rozmnażać, czy może filozof czynić cuda?“ Na te słowa uśmiechnął się młodzieniec pobłażliwie i odpowiedział: „Któż dzisiaj wierzy w cuda?“ „No dobrze — jeśli pan nie chce w to wierzyć“, odrzekłem zagniewany tą bezczelnością, „to się pan możesz czegoś wielkiego doczekać!“. „A czegóżby“, odpowiedział niepewno ów młodzieniec. „Coby to mogło być“, odpowiedziałem, „oto możesz pan nagle umrzeć i zobaczysz pan, że Chrystus jest Bogiem i że istnieje życie pozagrobowe, a dla niewiernych jak pan istnieje ono w piekle!“ Nie odrzekł na to ani słowa.

---

## Zakład.

W miasteczku w St. w Styrji Ojcowie Jezuici urządzili raz misję. W pewnej niewielkiej wiosce, należącej do tejże samej parafji, mieszkał bogaty oberżysta, który uchodził za przywódcę liberałów i po dwóch pierwszych misyjnych kazaniach szydził okropnie, chociaż wcale ich nie słyszał. Pewien zamożny i pobożny bardzo wieśniak, oburzony temi szyderstwami, poradził mu, by wprzód niż zacznie je potępiać, udał się do kościoła i posłuchał uważnie, co misjonarze będą mówili. Wreszcie pomiędzy oberżystą a wieśniakiem zawarta została ugoda, spisana urzędownie w obecności kilku świadków. Warunki tej umowy były następujące: 1. Oberżysta obowiązuje się słuchać każdego misyjnego kazania. 2. Za każde wysłuchane kazanie wieśniak musi mu zapłacić guldena. 3. za każdą naukę opuszczoną bez żadnej ważnej przyczyny oberżysta zapłaci podwójną kwotę. Rzeczywiście nasz liberał chodzi punktualnie na kazania, lecz odtąd przestaje z nich szydzić, usłyszawszy zaś naukę o zgorszeniu, zaczyna bardzo poważnie zastanawiać się nad sobą i w parę dni później idzie do spowiedzi. Gdy wreszcie wieśniak chciał mu zapłacić umówioną kwotę, oberżysta ofiarował ją na ubogich, mówiąc, że sam daleko większą odniósł korzyść z tego zakładu. Za najlepszy dowód zupełnej poprawy posłużyć może to, że gdy dawniej oberżysta nigdy nawet w święta nie uczęszczał do kościoła, dziś stara się codziennie w dni powszednie wysłuchać Mszy świętej i należy do najpobożniejszych mieszkańców całej wioski.